Nr. 44. Kraków, Sobota 20 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA. w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel. W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Stronnictwa ludowe i ich dobrodzieje.

I.

—*s*— Stronnictwa ludowe wszystkich krajów europejskich przechodzą dziś przez wewnętrzne przesilenie. W krajach przemysłowych przesileniom ulegają głównie stronnictwa robotnicze i w krajach rolniczych waśnie i rozterki wkradają się też do stronnictw drobnomieszczańskich, oraz włościańskich. W Anglji, we Francji, w Niemczech, nawet w krajach mniejszych, jak np. w Belgji i w Holandji coraz większa przepaść dzieli odłamy różne obozu robotniczego, z których jedne mianują się „czystymi" i nie szczędzą najbrudniejszych potwarzy tym, które uważają za konieczne zastosować swą taktykę do nowych warunków zarówno życia ogólno państwowego, jak i życia samych klas pracujących. Nawet w Austrji poważna różnica zdań w obozie socjalistycznym, różnica, która dlatego tylko nie występuje jaskrawo na jaw, bo przywódca socjalistów, dr. Adler, umie nazywać się „czystym", a działać bardzo oportunistycznie, czem zaspakaja i umiarkowanych i tych, którzy lubią grać rolę kogutów politycznych.

U nas, w Galicji, ruch robotniczy, przeważnie przez socjalistów prowadzony, nie ma nawet dosyć sił, by się kłócić i rozdwajać; tem niemniej na zjazdach socjalistycznych występowali już kandydaci na „czystych". Natomiast zjawiła się fronda w obozie ludowym.

Polskie Stronnictwo Ludowe, gdy okazało się poważną siłą polityczną, dostało odrazu odry rozłamu, przez jaką każde stronnictwo ludowe przechodzić musi. Zjawili się zaraz różni „czyści", jedni ze łzą w oku, drudzy z klątwą niecierpliwej ambicji na ustach; jedni z teoretycznego zacietrzewienia apostolskiej miłości własnej, drudzy z chęci karjery łatwej przy gotowem ognisku, przez innych z wielkim mozołem rozpalonem, jedni z natury doktrynerzy, inni awanturnicy i demagodzy. Jak wszędzie tak i u nas zarówno doktrynerzy, jak i awanturnicy, przedstawiają się w roli dobrodziejów „ukochanego ludu", któremu z gorącej zapewne miłości chcą za wszelką cenę narzucić politykę albo według swego upartego widzi mi się, albo według dobrze wyrachowanego interesu wyciągania kasztanów palcami „chłopa serdecznego".

Pozostawimy na stronie awanturników, a zajmiemy się przeważnie doktrynerami, ludźmi mniej lub więcej dobrej wiary. Powiedzieliśmy o nich wyżej, że nie mogą się oni wyrzec roli d o b r o d z i e j ó w ruchu ludowego, roli namaszczonych opiekunów, którzy z mieczem kartonowym chcą strzedz „myśli ludowej", by ona — broń Boże — nie skalała się przez zetknięcie z życiem i realnemi potrzebami oraz interesami.

Ta rola „dobrodziejów" ruchu ludowego, której z taką uporczywością pragną u nas doktrynerzy, nie jest wcale wynikiem ich złej woli. Przeszłość naszego życia politycznego i długotrwała bierność społeczna naszych mas ludowych złożyły się na to, że nasz ruch demokratyczny, zarówno włościański jak i robotniczy, posiada tylu opiekunów — z jednej strony bardzo pożytecznych swą pracą, a z drugiej szkodliwych swą chęcią wywierania dyktatury myśli.

W innych krajach ruchy ludowe oparły się o historyczne ruchy miast. U nas, gdzie miasta swych dziejów walki wolnościowej nie mają, bardzo piękną w przebudzeniu się mas ludowych do życia samodzielnego odegrały rolę oddzielne jednostki, tak zwani propagandyści, szerzyciele oświaty i samowiedzy. Było rzeczą naturalną, że ci ludzie swe ideały często od życia oderwane, narzucali rekrutowanym pojedynczo z ludu jednostkom. — Otóż ideały można narzucać jednostkom, ale nie masom uświadomionym i samodzielnie swe interesy broniącym.

Dlatego też u nas, jak i w innych krajach, ci inni ludzie, którzy sprawie ludowej wielkie oddali usługi, którzy byli niejako siewcami pierwszej myśli samoistnego życia politycznego ludu, z czasem stają się tego samego ruchu ludowego przeszkodą, bo zawsze usiłują narzucać ludowi swoje pojęcia o życiu, nie troszcząc się o prawdziwe życie. Są oni podobni do owych zaślepionych opiekunów, którzy despotycznie życiem rozkwitającej latorośli ludzkiej chcą kierować.

W naszym ruchu robotniczym dyktatura tych dobrodziejów jest znacznie silniejszą, a przytem bardziej jednostronną, aniżeli w naszym ruchu ludowym. Jednostronnym jest ten wpływ, bo wyłącznie socjalistycznym, a bardziej dyktatorjalnym, gdyż ze wszystkich krajów Austrji Galicja ma najmniejszą ilość politycznie wyrobionych i myślących samodzielnie robotników, a ruch socjalistyczny u nas jest t e o r e t y c z n i e nietylko radykalnym, ale i rewolucyjnym.

W naszych robotniczych związkach zawodowych panują „intelligenci" tak samo, jak w stowarzyszeniach politycznych. Losy naprzykład jakiegoś strajku szewców lub krawców, więcej zależą u nas od tego, co koncepiści adwokaccy — przewodzący związkom zawodowym — uradzą, aniżeli od świadomości pracowników zainteresowanych. Gdy zaś porównamy nasze czasopisma socjalistyczne z dziennikami tegoż kierunku w innych krajach monarchji, to przekonamy się, że u nas polityka bieżąca nie zakłóca spokoju redaktorów „polityki robotniczej". Wszystko w nich brzmi na ostatnią nutę ostatniej trąby archanioła z dnia sądu bożego. Słowem nasz ruch robotniczy jeszcze jest kierowany przez dobrodziejów, którzy rzesze pracujące chcą uszczęśliwić swemi koncepcjami o przyszłości ludów w raju, jeszcze nie stworzonym.

Co się tyczy ruchu ludowego na wsi, mamy tam także wielu dobrodziejów: jednych z prawicy, a drugich z lewicy. Zarówno jedni jak i drudzy oddali ruchowi temu wielkie usługi, ale dziś, i jedni, i drudzy, nie zdając sobie sprawy z wymogów czasu i z tendencji interesów chłopskich, frondują. Jedni narzekają, że chłopi stają się za czerwoni — inni, że za umiarkowani. Jednocześnie jedni i drudzy usiłują powstrzymywać samodzielność ruchu ludowego, ale — jak zobaczymy — bezskutecznie.

O swobodę w nabywaniu ziemi.

Berlin, 20 lutego.

Tępiące nasz naród w dzielnicy wielkopolskiej ustawy i zarządzenia pruskie doprowadziły do tego, że aż drogą osobnych wniosków w Sejmie Rzeszy niemieckiej przyszło się Polakom upomnieć o swobodę w nabywaniu ziemi ojczystej. Ciężary duże, jakie każdy obywatel danego państwa ponosić musi bez szemrania, powinny go zarazem uprawniać do wszelkiej swobody w nabywaniu i sprzedawaniu własności ziemskiej — na tem właśnie polega jedna z podstaw praw obywatelskich.

Jeśli mają być jakie ograniczenia, to chyba tylko pewne zastrzeżenia, co do sprzedaży tego lub owego gruntu — a nie, jak jest w Niemczech, zakaz sprzedaży i kupna, narzucony Polakom jako takim, bez względu na grunt.

Tylko konstytucję niemiecką ustawodawstwo tamtejsze okroiło haniebnie pod tym względem, kładąc wagę na narodowość tego, co chce sprzedawać, a nie zna jakości gruntu sprzedawanego.

Właściwie popełnia tu się gwałt na konstytucji, która mówi o swobodzie pod tym względem — a inne znowu prawo kolonizacyjne orzeka, że Polakom w Prusiech nie wolno budować domów na własnej ziemi.

Na tych tedy sprzecznościach opierając się, wnieśli posłowie polscy w Sejmie Rzeszy projekt osobnej ustawy o swobodzie w nabywaniu własności ziemskiej, wedle której żaden obywatel państwa ze względu na wyznanie religijne, poglądy polityczne lub narodowość nie może podlegać ograniczeniom jakiegokolwiek rodzaju przy nabywaniu albo sprzedaży własności ziemskiej, lub też przy budowaniu mieszkań.

Sprzeczności w dotychczasowym stanie rzeczy omawiał poseł D z i e m b o w s k i, wykazując konieczną potrzebę takiej ustawy. Te tępiące polskość zarządzenia zniewalają lud polski do ucieczki z roli, na której mu nie wolno rozsiedlić się dobrze.

Polakowi, który już otrzymał pozwolenie na budowę domu, zabrania się tej budowy, a jeśli kto zamieszkać pragnie choćby nawet w stajni, w stodole, lub w wozie Drzymałowskim — to i stamtąd go się wyrzuca. Ten stan rzeczy woła o pomstę do nieba i jest hańbą, że dzieje się to w państwie mającem pretensję do cywilizacji.

Za wnioskiem tym posła B r a n d y s a oświadczyli się centrowcy, socjaliści i wolnomyślni, wykazując w dobitnych słowach całą ohydę tych ustaw.

Z intryg wszechpolskich.

Wiedeń, 19 lutego.

(B). W toku zajść, wywołanych odnowieniem gabinetu Bienertha, uderzało powszechnie rezeańcze stanowisko, jakie zajął lwowski organ endecji galicyjskiej „Słowo Polskie". Zacny ten dziennik, nie żałujący czernidła drukarskiego na rozmazywanie najbardziej błahych ploteczek z za kulis parlamentu i Koła polskiego, tym razem, kiedy szło o sprawy zasadnicze i ogół polski żywo obchodzące, języka zapomniał w gębie. Potulni czytelnicy „Słowa Polskiego" nie dowiedzieli się niczego o zajściach towarzyskich powołaniu Bilińskiego, niczego o starciu z Abrahamowiczem. Dopiero kiedy powstał hałas zbyt głośny, aby można było rzecz z krete-

sem przemilczeć, zaczęły się pojawiać artykuły, korespondencje i notatki ucieszne, drapujące się powagą na temat niedyskrecji dziennikarstwa wobec „drobnych“ nieporozumień w Kole polskiem.

Kto zestawił to publicystyczne stanowisko wszechpolskie, z faktycznem stanowiskiem, jakie zajął wszechpolski prezes Głąbiński wobec Bilińskiego i Abrahamowicza, ten musiał przyjść do przekonania, że przedsiębiorcy interesu narodowo-demokratycznego, grubą jakąś uplanowali intrygę. Znana powszechnie dwulicowość i obłuda wszechpolska, nie pozwalały ani na chwilę powątpiewać, że zachodzi tu jakaś gra fałszywa, zmierzająca do wzięcia kogoś na kawał i do zagarnięcia jakiegoś namacalnego zysku.

W tej chwili nie mogę jeszcze podać z całą ścisłością rodzaju sprężynek w ruch puszczonych*). Ograniczę się do wskazania na rozdźwięk jaki zachodzi między słowami, a czynami, między liberją dysknsji, jaką wdziało na siebie „Słowo Polskie“, a pałką, jaką porwał do ręki p. Głąbiński, aby zrobić sobie miejsce na fotelu Abrahamowicza.

Rola, jaką odegrał w przedsięwzięciu wiedeński korespondent „Słowa polskiego“, jest równie bardzo znamienną dla praktyk wszechpolskich. Byle z kilku żłóbków po owies sięgać, byle módz spaść zawsze na cztery nogi. Z Bilińskim był zacny agent wszechpolski z dawna na stopie gratyfikacyjnej; przy Głąbińskim i pod jego wezwaniem urósł na politykującego szmoka; Abrahamowicz, jako mąż wpływowy, a minister ma także to i owo do dania. Z urodzenia odrobinkę tępy, nie spostrzegł się poczciwiec, że w tym wypadku aż trzem panom służyć nie można. Stąd kolizja i ten gąszcz krętactw, intryg i kłamstw, jakie wyprodukował w „Słowie polskiem“, „Polnische Post“, „Polnische Korrespondenz“ i „Korespondencja wiedeńska“. Sztuka się nie udała, bo zawsze i wszędzie nie można opalać hipokryzją.

W organizacji intryg osobną rolę objął konsul Battaglia. Ten nie mogąc się oderwać od karnawału wiedeńskiego, pozostał tu i sprawuje funkcje „informatora“. Wiedząc, że w danej chwili przesmyku dla dalszej karjery się nie dopyta, przyjął zadanie „skromniejsze“ rozległości. Chodzi po Wiedniu i opowiada, że stronnictwo ludowe już dogorywa. Zwłaszcza sfery urzędnicze polskie nie mogą się opędzić od natrętnych „informacji“ przemysłowego barona, który co chwila wynurza się to z tego, to z tamtego przedpokoju i szepce rozpromieniony: oho, już po Stapińskim, leży jak długi! Te pląsy lunatyka, jakie uprawia p. Battaglia, są tylko dowodem, na czyją korzyść mogłaby wyjść rozterka, wnoszona przez niektórych niezadowoleńców.

*) **Nic łatwiejszego. Korespondenta naszego i szanownych czytelników odsyłamy do umieszczonej na czele kroniki krakowskiej notatki o równocześnie wdrożonych przez endecję konszachtach ze stańczykami. Red.**

Jest to bowiem właśnie cechą roboty wszechpolskiej, że radaby ze wszystkiego korzystać, byleby się upiekło cośkolwiek dla osobistych interesów spółki.

Tymczasem sprawa ogólna cierpi na tem coraz dotkliwiej. Stronnictwa niemieckie widząc rozterkę w obrębie „Koła“, czując zanikający wpływ jego, podnoszą zaczynają urągliwie głowę. Dawniej nienawidzono Koło, ale się z niem liczono, dziś jest ono przedmiotem drwin i lekceważenia.

Tak daleko doprowadziła nieudolność polityków wszechpolskich, kierowana intrygą, kłamstwem i blagą.

Wojna się zbliża!

Od dwóch dni dzienniki wiedeńskie piszą o możliwości wybuchu wojny ze Serbją. Niepewność położenia szkodzi Austro-Węgrom więcej niż sam wybuch wojny. Takiego zdania są polityce austrjaccy.

Pogłoski o bliskiej mobilizacji i o zwołaniu delegacji wywołały prawdziwą trwogę i popłoch szczególnie na giełdzie, gdzie zaraz nastąpiła poważna zniżka kursów różnych papierów. Przyjazd do Wiednia rosyjskiego posła z Belgradu S e r g e j e w a, który jako wtajemniczony w plany rządu serbskiego ma poinformować koła wiedeńskie o zamiarach Serbów, i wyjazd z Belgradu, aczkolwiek chwilowy, posła austrjackiego hr. F o r g a c h a przyczynił się do tego, że niebezpieczeństwo wojny stanęło przed oczyma wszystkich, a w Wiedniu mówią, że d e c y z j a A u s t r o - W ę g i e r j e s t m o ż e k w e s t j ą d n i. Serbja musi się zdecydować rozbroić i dać wszelkie gwarancje, że podobne zaniepokojenie monarchji austro-węgierskiej i Europy więcej nie nastąpi albo przyjdzie do wojny.

W łączności z tem należy traktować wiadomość, że między gabinetami mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim, toczą się rokowania, które mają na celu podjęcie jeszcze raz wspólnego kroku w Belgradzie celem utrzymania pokoju, gdyż w Europie panuje przekonanie, **że postępowanie Serbji nie może być dłużej przez Austrję tolerowane.**

Nadto mocarstwa te chcą przestrzedz Serbję, że nie może liczyć z ich strony na żadne poparcie w razie wojny z Austro-Węgrami.

W Rosji uważają wojnę austrjacko-serbską za nieuniknioną. Rosja postanowiła na wypadek wojny zachować pełną neutralność — ale czy można w to wierzyć wobec koncentrowania przez tęż samą Rosję wojsk swych koło Brodów i wschodnich granic Galicji!?

Zaniepokojona temi pogłoskami ludność oczekuje jakichś wyjaśnień. W tym właśnie czasie jakby na ironję bar. Bienerth rozpędził parlament, ten parlament, który mógł zażądać od rządu wyjaśnień i uspokojenia ludności i który mógł temu rządowi równocześnie dać wskazówki, że awanturnicza polityka Aerenthala więcej strat i nieszczęść przynieść może, niż cała aneksja Bośni i Hercegowiny korzyści.

Listy z prowincji.

Mogiła (powiat Kraków).

Z działalności posła Wójcika.

Niezmordowany w objazdach swojego okręgu wyborczego poseł W ó j c i k przybył i do nas 14 lutego do Mogiły. W prostych słowach przedstawił nam działalność posłów ludowców jakoteż działalność całego Koła polskiego w parlamencie. Od czasu wyborów już nie po pierwszy raz mamy przyjemność obradować z naszym bratem chłopem, posłem Wójcikiem. Ruchliwy i energiczny nasz poseł o każdą parafję zawadzi i wszędzie go — jak to mówią — pełno. Przedstawia sprawę, wzywa do jedności i zgody i rusza dalej. Oprócz spraw politycznych, wiele też czasu poświęca sprawom gospodarskim. Pomaga nam do Spółek drenarskich, poucza i objaśnia we wszystkiem. Coraz lepiej widzimy, że dobrze zrobiliśmy, wybierając sobie brata-chłopa Wójcika na przedstawiciela naszego. Zbyteczne dodawać, że lud okoliczny darzy go wielkiem zaufaniem.

Jak wszędzie tak i koło nas są jeszcze jednostki, które nie tak dokładnie znają się na polityce, ale przez ciągłe wiece spodziewamy się, że wkrótce zjednoczymy się co do

Z tygodnia.

Co życie niesie.

Łez cierpko-gorzkich wylewało się dużo, kiedy p. Bienerth zamykał parlament. Przez niejednego przechodził mroźny dreszcz — jak to już poseł Maciej w swym liście opisywał — a tylko pan prezydent ministrów miał „kuraż“, gdyż w myślach swych snuł plany zbudowania gabinetu najnowszym systemem. Od upadku Badeniego, każdy premier miał swój system i swój materjał budowlany, który różnocześnie zawodził. Ostatnia trójca spryciarzy wykaznje coraz to nowe pomysły. Koerber, Beck, Bienerth — co jeden to inny „system“, a ten ostatni wybrał konstrukcję iście żelazobetonową... Nie zdaje sobie sprawy, że przy tej konstrukcji materjał musi być pierwszorzędny, że cement musi być pierwszej jakości, a piasek dobrze spłukany... Postąpił też nieoględnie, że użył jednego ze stropów, który już trzeci raz bierze się do budowy, a zawsze nie pasuje.

Pan A b r a h a m o w i c z to bajeczny strop! Jego nic i nikt nie obchodzi, daje się wsadzać do każdej budowy, choćby ten gabinet nie wiedzieć z czego był skonstruowanym. Co jak co, ale trzeba mu przyznać, że przytem bardzo wytrzymały, nic go nie mrozi, nic nie rozpala, żaden deszczyk go nie rozkrochmala, a gdy mu Koło polskie jakimś deszczykiem kropnęło po buzi, czegoby kto inny nie zniósł bezwarunkowo, a poznałby się, że to wcale.. nie deszczyk, on chowa to wszystko w kieszeń i mówi: Ouwa! co ja sobie z tego robię, żebyście mi byli naplnli (przepraszam kopnęli) we... Lwowie, aaa, to co innego, ale ja takich upokorzeń we... Wiedniu zupełnie nie uznaję. Z iście kabzańską flegmą powiada, że on stolca nie puści. I tu znów wychodzi na jaw ta siła tego „zdemokratyzowanegoKoła“ pod egidą wszechpolską, które nawet swoi n e respektują i jeden uparty kabzan gwiżdże na rozkazy całej polskiej reprezentacji, a ta cała reprezentacja nie ma tyle powagi, by takiego kabzańskiego śmiałka wysłać gdzie pieprz rośnie. Podziwu godna rzecz, że taki posłuch wyrobiło sobie Koło pod rządami p. Głąbińskiego i w tym czasie, kiedy konserwatystów liczy się na ilość palców u rąk.

* * *

Składem nowego gabinetu rozkoszować się będziemy jeszcze nieraz, i poczujemy jeszcze też ten „strop“, jakim jest „wszechpolski konserwatysta“, czy „konserwatywny wszechpolak“ p. B i l i ń s k i i zapewne pod jego rządami doczekamy się regulacji podatku domowo-czynszowego, chociaż w tej formie, że rząd poszukać wszystkich właścicieli domów na stróżów tych bud. Rodak zapewne nie zapomni o nas, a szczególnie taki, któremu „Koło“ zabuplowało ministerjalne agendy... Powołanie p. Bilińskiego, to też silna i niewątpliwa oznaka, że „Koło polskie“ jest całkiem i niezaprzeczenie... zdemokratyzowane.

* * *

Posłuchajcie, co miałem za zdarzenie. Oddawna zamawiałem sobie wóz jabłek, okropny miałem gust na dobre jabłka. Nie mogłem się nigdzie ich doprosić. Wreszcie udało mi się znaleźć kupca, który mi obiecał dostarczyć tego owocu. Znalazłem przecież jednego, przepuściwszy całą chmarę tych, którzy obiecywali mi wprawdzie nie gruszki na wierzbie, ale jabłka w worku... Radość ma była wielka, ale jeszcze większe rozczarowanie mnie spotkało, kiedym zobaczył jabłka nie takie, o jakich nie marzyłem, ale psiuny i pognite — owoc nie do użycia. Nie przyjąłem ich, ma się rozumieć. Kupiec zirytowany tem, zaczął mi wymyślać. Co pan sobie myśli, zachciało się panu jabłek, a gdy je panu dostarczam, to ich pan nie chce brać? Perswaduję mu, że przecież nie reflektowałem za zgniłki i psiurki. Perswazja nie pomagała, a gdy mi impertynencji kupca zanadto dopiekła, wskazałem mu drzwi.

Podobna historja ma się z ubezpieczeniem na starość i tylko czy naiwności, czy głupocie, czy ignorancji nie mogę się nadziwić tych wszystkich „obrońców ludu“, którzy narzucają bienertowski projekt ubezpieczenia na starość chłopom i wpierają w nich, że to przepiękny owoc, a tu i ślepy się domaca, że to psiurki i zgniłki. „Towarzysze“ mogą być z tego projektu zadowoleni, robotników rzeczywiście zadowolić może, lecz chłopów nigdy. Trzeba się chyba zastanowić jak Stojałowski, a zgłębić jak Kądziołowa „Prawda“, by nie mieć tyle zdrowego rozumu i krytycyzmu, że projekt bienertowski ubezpieczenia

jednego pod sztandarem naszego Stronnictwa Ludowego.

Na zebranie do Mogiły przybył też i nasz poseł sejmowy Fr. Ptak. Cieszy nas bardzo miłość i zgoda, jaka jednoczy naszych obydwóch posłów, bo z tego i lud będzie miał większą korzyść. Obiecujemy też sobie już dzisiaj, że na przyszłość Stronnictwo Ludowe nie dopuści do mandatów żadnych innych partyj, bo mamy już na tyle siły. *(h)*

Krościenko nad Dunajcem.

Obchód styczniowy w Pieninach.

Pod względem uświadomienia narodowego, to już bez wątpienia górski nasz zakątek Pieniński leży odłogiem. Gnuśność i apatja cechuje jednostki — małomiasteczkowa stęchlizna i patrzenie na krótką metę, intrygi druzgocące wszystko i zacietrzewienie, to cechy charakterystyczne całego społeczeństwa krościeńskiego. By coś zdziałać, złożyć, skleić — trzeba u nas wielkiej wytrwałości i pracy.

Przecież jednak szarugę życia w Krościenku nad Dunajcem rozjaśnił mały brzask. Dzięki zabiegom i staraniom Koła T. S. L. odbył się nareszcie z dawna zapowiadany obchód rocznicy powstania styczniowego z r. 1863. Pamięć poległych bohaterów uczciliśmy z wielkim pietyzmem w dniu 13 b. m. uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym — nazajutrz odbył się wieczór patrjotyczny. Na program złożyły się: odczyt, deklamacje, śpiewy chóru amatorskiego i deklamacja zbiorowa z „Kościuszki pod Racławicami". Wieczór odbył się przy szczelnie wypełnionej sali i zyskał zasłużony poklask. Na widok kosynierów rozjaśniły się smutne twarze naszych górali — inteligencja, obywatelstwo, nauczycielstwo okoliczne i duchowieństwo wysłuchało wieczoru ze skupieniem i powagą. Wrażenie pozostało miłe i ciepłe.

Pole tu do pracy narodowej wielkie — dlatego spodziewać się należy, że Koło T. S. L. w Krościenku po urządzeniu tego wieczoru na laurach nie spocznie. *Uczestnik.*

Strzyżów.

Utrata porządnego starosty.

Powiat tutejszy zostaje obecnie w wielkim smutku.

Starosta Zygmunt Żeleski, człowiek jakich mało, który podczas czteroletniego tu pobytu zdobył sobie zaufanie i szacunek u okolicznej ludności, zostaje przeniesiony do Bochni. Cały powiat powziął myśl uproszenia starosty względnie poczynienia kroków, gdzie należy, by mógł nadal w Strzyżowie pozostać.

W tym celu wszystkie gminy powiatu strzyżowskiego wysłały w dniu 13 b. m. naczelników gmin, zaopatrzonych w uchwały rad gminnych, wystosowanych w tonie żalu i protestu.

Zebrani delegaci powzięli uchwały, aby wysłać do starosty deputację z 12 członków złożoną, na czele której mieli stanąć poseł Harnek i burmistrz miasta Strzyżowa i ci mieli się dowiedzieć o przyczynie przeniesienia.

Starosta oświadczył deputacji, że przeniesienie nastąpiło za zgodą jego, bo nawet życzył sobie, aby zbliżyć się do miejsca pobytu swego starego ojca, który potrzebuje opieki, tudzież ze względu na kształcenie dzieci.

Wobec tego oświadczenia, musi się powiat strzyżowski poddać chociaż z bólem serca tej zmianie i zamierza staroście, opuszczającemu powiat, urządzić w najbliższym czasie oficjalne pożegnanie serdeczne, jak na to zasłużył. Jedna nas tylko pociesza myśl, że porządnego tego człowieka dostanie powiat bocheński, który przez dłuższy czas ucierpiał wiele od wprost niepoczytalnego starosty Szwedzickiego, Pan ten był jedynym — zdaje się — w Galicji okazem, który twierdził, że przyczyną zeszłorocznych klęsk elementarnych jest — kara boża na ludowców... *I. H.*

Przemyśl

(Wszechpolska natarczywość. — Towarzystwo przyjaciół nauk. — Wiec przemysłowców).

Nasi narodowi demokraci, których jedno z pism miejscowych naliczyło aż 30, w tem połowa prezesów, a połowa kandydatów na prezesów różnych towarzystw, dają w ostatnim czasie znaki życia zgoła nieprzyzwoitem zachowaniem się. Mając do dyspozycji zdyskredytowane pisemko „Gazetę przemyską" napadają w niem ustawicznie na wszystko, co nie jest narodowo demokratycznem. Bronią niezawodnią jest im w tej walce zarzut: to jednostka, to stronnictwo, to pismo nie jest polskiem, jest Polsce wrogiem...

W ten sposób zwolna zostali tu w Przemyślu pasowani na wrogów Polski: stańczycy, namiestnik, postępowi demokraci, no i jakże mogłoby być inaczej — ludowcy. Prócz stronnictw dostało się także jednostkom a nawet i instytucjom ...finansowym, w ostatnim zaś czasie i naukowym.

A było to na zgromadzeniu, jakie urządzili sobie lokalni „przyjaciele nauki", pomimo, że z nauką niewiele wspólnego mający, organizujący przecież „Tow. przyjaciół nauk".

Instytucja taka mogłaby zresztą być pożyteczną i położyć zasługi niemałe, gdyby... była gwarancja, że dostanie się w... przyzwoite ręce. Tymczasem młodzi i starzy jej organizatorzy pracę swoją zaczynają od szkalowania instytucji innych. Pierwsze zgromadzenie było pierwszym takim występem bojowym przeciw... „Uniwersytetowi ludowemu im. A. Mickiewicza", któremu młodziutki słuchacz techniki p. Osiński śmiał wszechpolskim zwyczajem bryznąć zarzutem niepolskości.

Zarzut ten spotkał się zresztą z protestem jednostki, z protestem, który niewiele zapewne znalazł odźwięku w umysłach zebranego go towarzystwa endeckiego, w każdym jednak razie stało się dobrze, że napaść została odpartą.

Drugą napaść w tym samym dniu urządził sobie prof. Buzek ze Lwowa; ten znów na Stronnictwo ludowe, któremu na wiecu w sprawie „ubezpieczenia na starość" zarzucił demagogję. Prof. Buzek należy — jak wiadomo — do stanowczych zwolenników rządowego zniedołężniania społeczeństwa przez gwarantowanie ludziom, że będą na wszystkie boki przez rząd zaopatrywani.

Wiadomo zaś, że jeżeli narodowa demokracja coś popiera, to każdy kto przeciw temu walczy, jest demagogiem.

Ponieważ zaś nar. demokracja jest gorącą zwolenniczką ubezpieczenia, a ludowcy zwalczają projekt, jako wielce lud krzywdzący, więc — wedle logiki endeckiej — demagogami być muszą...

Prof. Buzka spotkała jednak o tyle niespodzianka, że temu „ubezpieczeniu na starość" sprzeciwili się jego słuchacze, odrzucając projekt rządowy, jako krzywdzący pracodawców. *nom.*

Podając komunikat Sekretarjatu Polskiego Stronnictwa Ludowego ze środowych obrad, podniósł „Kurjer Lwowski", — chcąc osłabić znaczenie uchwał — że nie wszyscy członkowie Wydziału byli na nich obecni: zauważyć więc należy, że brakło tylko 3 członków Wydziału, a i z tych zaledwie jeden, skłaniający się do frondy lwowskiej, byłby w opozycji. Dalszą część komunikatu, odnoszącą się do potępionej przez Zjazd „Gazety Ludowej", komentuje „Kurjer" uwagą od siebie, że to właśnie Zarząd Stronnictwa, a nie fronda, działa na szkodę Stronnictwa. A-no, trudno, na upór niema lekarstwa, zauważyć tylko jeszcze należy, że ci „wybitni włościanie-ludowcy", którzy rzekomo pisują do „Gazety Ludowej", tak się jakoś ze swoją tą wybitnością w ruchu ludowym kryli (z wyjątkiem sławnego posła Mleczki!), że nic o nich nie było dotychczas słychać, aż dopiero teraz wypłynęli bezimiennie z pod pióra fabrykantów listów chłopskich a la Dąbski, Moskwa i Młynek....

na starość goli chłopów bez brzytwy i bez pomydlenia, a skazuje ich chyba na to, by się wyzuli z ziemi, a poszli w robociznę... Tylko ślepi nie widzą tego, a zato mają tyle czelności, że śmią wołać, iż ludowcy to zdrajcy ludu, którzy „nie chcą tak pięknej reformy socjalnej jak ubezpieczenie na starość" — że „popełniają zdradę własnego programu nie chcąc ubezpieczenia". Hola! panowie kłamcy i ignoranci, my chcemy, pragniemy i dążymy do ubezpieczenia, ale nie w tych warunkach i na tych zasadach, co pragnie p. Bienerth. Ludowcy nie dopuszczą do tego, by chłopski grosz szedł na ubezpieczenie niechłopów. A chcąc budowę bienertowskiego projektu poprawić, trzebaby wybić w nim tyle dziur, że z gmachu tego zrobiłoby się latarnię, — nie opłaci się skórka za wyprawkę.

Należy więc projekt bienertowski, gdy jeszcze raz w tej formie przyjdzie na stół, choć zwalczać całą siłą. Psiurek i zgniłek chłopi nie potrzebują, mają ich dosyć i w różnej formie, takim owocem już dosyć nadarzono galicyjskich chłopów.

Dziwnego uczucia doznaje się, gdy się czyta „o pracy parlamentarnej" posłów ruskich i mocno boleć się musi, że reprezentacja ruska, mająca 25 członków, na źdźbło nie może poszczycić się wynikiem pracy pozytywnej. Przedstawiciele narodu ruskiego, w umyzgi mkną do naszych i ich odwiecznych wrogów, a przytem tak butnie zarozumiali i nie chcący przyznać się do grzechu, że zamiast jąć się zbliżania się do reprezentacji polskiej, wolą wpadać w objęcia nawet... wszechniemieckie. Z takiej mąki chleba nie będzie i Rusini muszą uwierzyć, że tem stanowiskiem niczego nie zyskają, ale tylko pogłębią to nierozsądne boczenie się wzajemne Polaków i Rusinów, z którego ani lud polski, ani lud ruski nie będzie miał tyle pociechy, co kęs na ząb, a tylko możnowładztwo Niemców wzmacniają. Stronnictwo ludowe od lat wielu jasno i trwale pragnie braterskiego porozumienia się Rusinów z Polakami, dało niejednokrotnie dowody, że nietylko zdala stoi od narodowych szowinizmów, ale potępia z całej siły destrukcyjną robotę wszechpolaków w tym względzie. Przekonali się Rusini również, że z naszem stronnictwem da się gadać, i że nasze stronnictwo zawsze godnie dla obu narodowości dotrzymywało paktu.

* * *

Na pocieszenie łasych na wiadomości poselskie z parlamentu, nadmieniam, że jeśli tylko pośle p. Bienerth po ślusarza i parlament otworzą, postaram się, by poseł Maciej przemówił na łamach naszego pisma w rubryce tygodniowej. *Jan Rawa.*

Życie krakowskie.

Konszachty wszechpolskie. Za pośrednictwem usłużnych maklerów, wszechpolacy ofiarowali konserwatystom krakowskim zawarcie sojuszu zaczepno-odpornego. Dowiadujemy się, że tutejsze Stronnictwo konserwatywne odbyło w Krakowie przed tygodniem konferencję co do oferty wszechpolskiej. Po bardzo długiej, a wyczerpującej dyskusji uchwalono zgodnie odrzucić propozycję. Uczynić zaś to miano ze względu na ogólne arcyszkodliwe skutki działalności Stronnictwa narodowo-demokratycznego. W Królestwie Polskiem polityka wszechpolska doprowadziła do bankructwa kompletnego i obniżyła powagę żądań polskich; co do łajdackiego charakteru polityki wszechpolskiej w Galicji dwóch zdań nie było. Zważywszy te wszystkie okoliczności Stronnictwo konserwatywne orzekło, iż z takimi szachrajami nie można wchodzić w żadne sojusze. A więc i z tej strony rekuza. Nawet skrachowani stańczycy, nie chcą mieć nic wspólnego z „rosnącem i kwitnącem" Stronnictwem blagi narodowo-demokratycznej.

Kraków w cyfrach. Sprawozdanie Biura statystycznego za grudzień zeszłego roku wykazuje, że Kraków liczy 105.912 mieszkańców. Żydzi stanowią blisko $^{1}/_{3}$ część ludności, bo 29.607. Jeśli weźmiemy pod uwagę podział na płeć, to się pokaże, że osób płci pięknej jest więcej o 1.650 aniżeli mężczyzn. Małżeństw zawarto w grudniu 30, urodzin było 252, z czego nieślubnych 58, zmarło zaś 257 osób. Największej zmarło na gruźlicę (40) i wadę sercową (25). Ciekawszy jest wykaz, co ludzie zjedli i wypili. Otóż okazuje się, że mieszkańcy Krakowa nie są wielkimi zwolennikami wstrzemięźliwości, bo w tym jednym miesiącu sprowadzili do miasta 199.269 litrów różnych trunków, a nadto 423.963 litrów piwa i zapłacili za to blisko 200.000 koron. Zjedli 2.306 sztuk bydła grubego, $2^{1}/_{2}$ tysiąca cieląt, blisko 4 tysiące świń, przeszło 4 tysiące różnego drobiu itd. Do ogrzania swych pomieszkań i do przedsiębiorstw zużyto około 150 tysięcy cetnarów metrycznych węgla kamiennego.

Z sali koncertowej. Występująca wczoraj po dłuższej nieobecności w Krakowie, p. Bohuss-Hellerowa, w której świeżym do dziś dnia, sopranowym głosie czuć wybitną skłonność do partji lirycznych, niepotrzebnie może rozszerza zakres swych ról, zdobywając się, nieraz forsownie na akcenta dramatyczne, nie wolne przytem od czysto teatralnej maniery. Wpływ manjery tej odbił się i na niektórych pieśniach; brakło im prostoty i pewnej chociażby szczerości wyrazu. Śpiew p. Łowczyńskiego utwierdził nas w dawnem mniemaniu, że zbyt wcześnie obrał on karjerę sceniczną, nie zważając na wiele błędów pięknego zresztą z natury głosu, nad którym należałoby jeszcze popracować, nim go się uzna godnym tak trudnych zadań, jak choćby arja ze „Starej Baśni“. Na razie hołduje p. Ł. zbyt wybitnie konwencjonalizmowi, wyciskającemu swe piętno na każdej z wykonywanych przez niego arji czy pieśni. Słowa wdzięczności należą się artystom za zapoznanie nas z pięknymi fragmentami opery „Madame Butterfly“. *d. i.*

Operetka w Teatrze ludowym. Dziś po raz pierwszy znakomita 3 aktowa operetka z oryginalną muzyką wiedeńskiego kompozytora Ziehrera p. t. „Wesoła dwójka“. Operetka ta jest ciągle wielką atrakcją wszystkich teatrów. Powtórzoną ona zostanie na niedzielnem wieczornem przedstawieniu. Niedzielne zaś popołudniowe wypełni 4 aktowa operetka p. t. „Warszawa w nocy“ ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem.

Bezpłatny odczyt o hygienie dziecka. Sekcja odczytowa krak. „Ogniska nauczycielskiego“ zaprosiła p. dra Poźniaka do wygłoszenia jutro tj. w niedzielę zamiast zwykłej pogadanki pedagogicznej odczytu p. t.: „Kilka uwag z hygieny dziecka“. Odczyt odbędzie się o godz. 4 po południu w auli 1 szkoły realnej (ul. Studencka 12 II p.) Wstęp wolny.

Wykład dla młodzieży z obrazamy świetlnymi. Staraniem Sekcji odczytowej „Ogniska nauczycielskiego“ odbędzie się jutro o godz. 3 po południu w auli 1 szkoły realnej (Studencka 12 II p.) wykład dla uczenic p. t.: „Polska w obrazach świetlnych“ (II serja) z objaśnieniem p. Orszulskiego. Ze względu na brak dość obszernej sali odbędzie się ten sam wykład osobno dla uczniów w następną niedzielę 28 bm. Wstęp za okazaniem całorocznego biletu (cena 20 hal.), bilet jednorazowy 10 hal.

Bomba na linij A-B. Wczoraj o godz. 8 wieczorem nastąpiła nagła eksplozja w sieni kamienicy, w której mieści się apteka pod „Białym Orłem“. Na małem oknie, wychodzącem z laboratorjum apteki na schody, znaleziono po wybuchu długą przeszło 20 centymetrową, a grubą na 2 palce żelazną rurę, w której złożony był proch lub jakiś inny materjał wybuchowy. Następstwa wybuchu nieznaczne. Wyleciały tylko szyby z tego okienka, na którem położona była rura i zagasiła się lampa gazowa w sieni. W pierwszej chwili wybuchu przytrzymała policja dawnego laboranta tej apteki, który po wydaleniu ze służby, był już aresztowany za niebezpieczne pogróżki przeciw właścicielowi, jednak laborant udowodnił swoje alibi. Policja przypuszcza, że jest to zwykła psota wyrządzona prawdopodobnie przez tych samych sprawców, którzy ubiegłego roku w lecie podłożyli taką samą rurę, przy ul. św. Anny 4.

Małoletni złodziej. W wczorajszy dzień targowy uwijało się wśród włościan po Rynku głównym kilku małoletnich, kieszonkowych złodziei. Policja przytrzymała jednego z nich, 12-letniego Jana Jarosza w chwili, gdy pewnemu włościakowi wyciągał z kieszeni pugilares z pieniądzmi.

„Wierny“ robotnik. Od dłuższego czasu ginęły metale w fabryce wyrobów platerowych Jarry w Krakowie. Pewnego razu spotkawszy p. Jarra swoje metale w składzie żelaza Huperta w Podgórzu, doniósł o tem policji a ta przeprowadziła śledztwo, w którem okazało się, że metale te kradł robotnik fabryczny Wincenty Zawadzki, następnie zaś sprzedawał je handlarzowi pokątnemu Linie Ansternowi. Szkodę ocenia p. Jarry na 150 koron.

Zapowiedzi karnawałowe:

Sobota 20 b. m. Reduta prasy w Starym teatrze.— Zabawa „Ogniska drukarskiego. (Rynek 12).

Niedziela 21 bm. zabawa taneczna Stow. funkcjo narjuszy autonomicznych w Czytelni Kolejowej (Lubicz 13).



Śp. Włodzimierz Gniewosz

zmarły przedwczoraj w Wiedniu.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Sobota: „Bliźnięta z Brighton“, kom. w 3-ch akt. z prologiem Tristana Bernard'a, „Zacisze domowe“, kom. w 1-ym akcie J. Courteline'a.

Niedziela o godz. 3-ej popoł.: „Don Kiszot“ (ceny (zniżone do połowy); o godz. 7-ej wiecz.: „Bliźnięta z Brighton“ i „Zacisze domowe“.

Poniedziałek: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.

Wtorek: „Małgorzatka“.

Środa: „Noc listopadowa“.

Czwartek: „Lilla Weneda“.

Piątek: „Bliźnięta z Brighton“ i „Zacisze domowe“ kom. Courteline'a.

Sobota: „Sen srebrny Salomei“, kom. dram. w 5 akt. J. Słowackiego.

Niedziela: o godz. 3-ej „Sposób na żony“ krot. w 3 akt. Z. Przybylskiego (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Sen srebrny Salomei“.

Poniedziałek: o godz. 3-ej „Złota Czaszka“ pięć obr. dram. J. Słowackiego dla młodzieży szkolnej, (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Fircyk w zalotach“ kom. Zabłockiego (przedstawienie amatorskie).

Teatr ludowy:

Sobota: „Wesoła dwójka“.

Niedziela popoł.: „Warszawa w nocy“.

„ wieczór: „Wesoła dwójka“.

Wiadomości telefoniczne.

Ostatnie dni Abrahamowicza.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że dymisja Abrahamowicza nastąpi w dniach najbliższych. Prezydjum Koła polskiego zbiera się w ten czwartek i liczy na pewno, że do tego czasu nastąpi już zmiana w ministerswie dla Galicji. Czy Abrahamowicz, widząc całe Koło przeciwko sobie zwrócone, już na dzisiejszem posiedzeniu gabinetu wniesie prośbę o dymisję — jest rzeczą wątpliwą, w każdym jednak razie oczekiwać jej należy z początkiem przyszłego tygodnia.

Poważnymi kandydatami na ministra dla Galicji są: Dulęba i Głąbiński (zauważyć należy, że przeciwko Głąbińskiemu, jako wszechpolakowi, oświadczył się ostatni Wydział Rady Naczelnej i posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy pod tym względem otrzymali stanowcze wskazówki. Kandydatura Głąbińskiego więc spotka się ze strony najsilniejszego klubu w Kole z taką samą nieufnością, jaką dziś ma Abrahamowicz — na Dulębę, prócz wysuwających go demokratów polskich, ludowcy się godzą. — *Red.*).

Wiedeń. W piątek zbiera się parlamentarna komisja Koła polskiego na posiedzenie, na którem niezawodnie będzie już nowy minister dla Galicji.

Budowa kanałów.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że prezydjum „Koła Polskiego“ jeszcze za czasów Jorkascha-Kocha otrzymało zapewnienie, że budowa kanałów rozpocznie się w kwietniu lub w maju 1909 r., i to równocześnie od Wiednia i Krakowa. Rząd przeznaczył na budowę 6 do 7 miljonów koron. Spełnienie tego przyrzeczenia Koło Polskie będzie się domagać obecnie i w tym duchu otrzyma instrukcję minister Biliński i przyszły minister dla Galicji.

Bezskuteczne zabiegi Bienertha.

Wiedeń. Prezes gabinetu bar. Bienerth krząta się na prawo i na lewo po stronnictwach celem uzyskania zgody na program najbliższej sesji — dotychczas jednak bezskutecznie.

Oficjalne zaprzeczenie rządu serbskiego.

Belgrad. Rząd serbski zaprzecza, jakoby następca tronu rozmawiał z posłem Siergiejewem w kwestji proponowanego memorandum do mocarstw; wyrazić się miał przy tej sposobności w sposób niewłaściwy o ministrze Izwolskim. Według słów tego komunikatu wszystkie tego rodzaju wieści są specjalnie fabrykowane, aby zaszkodzić Serbji w oczach Europy i usprawiedliwić Austrję, która ma zamiar zadać Serbji cios stanowczy.

Uznanie Bułgarji królestwem.

Wiedeń. Z wielu stron donoszą, (a równocześnie i zaprzeczają), że Rosja, Francja i Anglja uznały Bułgarję za królestwo. W obec pogłosek tych stwierdzić należy jeden fakt, że rząd bułgarski wyraził życzenie, aby uznanie to nastąpiło na 27 lutego tj. w rocznicę urodzin króla.

Choroba Edwarda VII.

Berlin. Dużo się tu obecnie mówi o przeciągłem omdleniu, któremu miał uledz król Edward VII podczas śniadania wydanego na jego cześć przez ambasadora angielskiego lorda Poschena.

Korespondent „Matin'u“ utrzymuje, iż był to tylko atak gwałtownego kaszlu, w skutek którego król Edward usiłował odpiąć kołnierz, krępującego go munduru. Gdy mu się to nie udało kilka osób przybiegło mu na pomoc i to miało dać powód do niepokojących pogłosek.

Samorząd miejski w Królestwie Polskiem.

Petersburg. Ze sfer poselskich donoszą, że projekt samorządu w Królestwie ma być wniesiony do Dumy z początkiem marca.

Przeciw karze śmierci.

Petersburg. Duchowni — październikowcy wnieśli do frakcji propozycję o najprędszem zniesieniu kary śmierci. Utrzymują, że kara śmierci nie jest walką z terorem, lecz dezorganizowaniem społeczeństwa. „Nasza gazeta“ zbiera w dalszym ciągu podpisy pod protestem przeciwko karze śmierci.

Zamach rewolucjonisty rosyjskiego.

Gandawa. Student rosyjski, podający się za Aleksandra Sucharowa, którego poszukiwano jako domniemanego sprawcę szantażu połączonego z pogróżkami na jednego z przemysłowców w Gandawie, strzelał podczas rewizji do policji i śmiertelnie ranił komisarza policji i jednego z ajentów.

Zabójca wzbrania się podać rzeczywiste swe nazwisko.

Ludzie na sprzedaż.

Paryż. Pod tym senzacyjnym tytułem „Matin“ donosi, że w Chicago, wskutek panującej tam obecnie nędzy, na głównym rynku robotnicy, doprowadzeni do ostateczności, sprzedają swoją siłę roboczą na czas nieograniczony temu, co względnie najwyższą cenę ofiaruje.— Ustawieni w długim szeregu z twarzą zasłoniętą kawałkiem czarnej materji, z dwoma tylko otworami na oczy, oraz tablicą na piersi z wypisanym porządkowym numerem i zawodem danego osobnika, wyczekują oni w ponurem milczeniu na nabywcę, który choć kilka dolarów miesięcznie im ofiaruje. Najlepszą względnie cenę na tym współczesnym rynku niewolniczym, udało się uzyskać jakiemuś robotnikowi Nr. 8, którego pewien dzierżawca nabył za życie i 10 franków tygodniowo, natomiast stolarz Nr. 20 znalazł nabywcę wszystkiego za 15 franków miesięcznie bez życia. — Znaczna bardzo liczba nalazła nabywcę li tylko za samo życie, większość zaś i na tych warunkach nawet swej siły roboczej sprzedać nie jest w stanie.

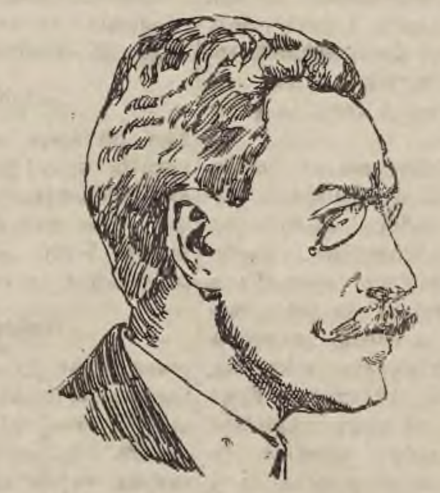
NADESŁANE.

Z procesów o szpiegostwo.

Z galerji świadków:



Dr. Marjan Borowski
mąż oskarżycielki prywatnej.



Dr. Maurycy Kapellner
jeden ze świadków.



Dr. Bernard Heski
obrońca Haeckera.

Wyjaśnienia dra Michała Grodzieńskiego z Warszawy, oskarżonego o szpiegostwo.

Zeznaje zaprzysiężony. Przyjechał do Krakowa w celu skonfrontowania się z Bakajem. Uważa, że on osobiście padł ofiarą straszliwej pomyłki.

Obr. Heski: Czy jest w Warszawie inny lekarz Grodzieński?

Grodzieński: Jest.

Obr. Heski: Czy Michał?

Grodzieński: Nie.

Obr. Heski: Czy pan mieszkał przy ul. Dzikiej?

Grodzieński: Nie, nigdy tam nie mieszkałem.

Obr. Heski: To się więc nie do pana odnosi, ale do tego drugiego, również lekarza.

Na sali poruszenie.

Dr Grodzieński oświadcza, że postarał się o wyjaśnienie, czy on jest tym lekarzem umieszczonym na liście szpiegów. Organizacja „Bundu“ wystawiła mu dokument, że „Bund“ co do niego żadnych podejrzeń nie ma, ale jeżeli on chce to zbadać, niech uda się do Paryża.

Obr. Heski: Kto jest podpisany na tem?

Dr Grodzieński: Niema podpisu. Jest tylko pieczątka.

Obr. Heski: Pieczątki takie mają także bandyci. A partja to ogłosiła w swych organach?

Dr Grodzieński: Nie.

Obr. Heski: A przecie pan Kulczycki powiedział nam, że jest dwóch lekarzy Grodzieńskich, więc w tym wypadku należy jeszcze przesłuchać p. Burcewa i p. Kulczyckiego.

Dr Grodzieński oświadcza, że chodziło mu tylko o własną rehabilitację, a czy tamten Grodzieński w jakich stosunkach tak z partją, jak i z ochraną pozostawał, tego nie wie.

Obr. Heski: Wie pan o innych pomyłkach w liście?

Dr Grodzieński. Nie wiem. Kulczycki był w Genewie i tam otrzymał od Bundu zapewnienie, że wszystkie wiadomości na liście szpiegów są prawdziwe.

Obr. Heski: Czem był ojciec pana.

Grodzieński: Obrońcą prywatnym.

Obr. Heski: No widzi pan, że to nie pan, bo ojciec tamtego był cenzorem policyjnym dla książek żydowskich.

Przewodniczący oświadcza, że to nie do niego się odnosi i może spokojnie odjechać, bo tamten szpieg, to ten drugi dr Grodzieński.

Nowy zwrot w rozprawie.

Dr Lewicki podaje do wiadomości, że otrzymał telegram od niejakiego Horowicza ze Lwowa takiej treści: „Żona gotowa świadczyć, stanowczo, że Borowska w czerwcu 1905 z Krakowa nie wyjeżdżała.“ Wobec tego stawia wniosek o wezwanie Horowiczowej.

Wczorajszą przedpołudniową rozprawę uzupełniło jeszcze

przesłuchanie akad. Krzysztonia.

Jest on słuchaczem medycyny, liczy lat 24. Opowiada szczegółowo sprawę bojkotu towarzyskiego Borowskiej przez słuchaczy medycyny i sprawę awantury między dr. Borowskim a świadkiem. Powodów rozpoczęcia bojkotu po Świętach Zielonych przez kolegów p. Borowskiej podać nie może, gdyż jako osobiście interesowany nie był wówczas obecnym na zgromadzeniu kolegów, którzy uchwalili bojkot.

Rozprawa popołudniowa.

Przewodniczący oświadcza, że trybunał powziął uchwałę, by p. Burcewa i p. Kulczyckiego nie przesłuchiwać ponownie, gdyż sprawa dra Grodzieńskiego jest już wyświetlona i skonstatowano, że tu nie o niego chodziło.

Swiadek Jan Nowakowski,

rygorozant medycyny zenaje zaprzysiężony o szczegółach i przebiegu bojkotu p. Borowskiej przez słuchaczy medycyny. Stwierdza, że bojkot drugi raz wybuchnął dlatego, że młodzież była oburzona napadem dra Borowskiego na kol. Krzysztonia.

Obr. Heski: Czy panowie przynieśliście sami Krzysztoniowi rewolwer po napadzie.

Nowakowski: Tak jest.

Obr. Heski: Czy niechodzenie p. Borowskiej na wykłady mogło przeszkodzić jej do rygorzum?

Nowakowski: Nie.

Słuchacz medecyny Krzysztof Missona, obecny na sali zostaje wezwany do złożenia świadectwa, że p. Borowska brała udział w kwietniowym kursie doc. Gilińskiego a więc do egzaminów mogła się była bez przeszkód przygotować.

Swiadek Jalian Lustgarten

rygoryzant medycyny, zeznaje zaprzysiężony. Opowiada również szczegółowo o rozpoczęciu bojkotu i stanowisku, jakie zajęli słuchacze medycyny wobec Borowskiej po napadzie dra Borowskiego na akad. Krzysztonia.

Numer „Czerwonego Sztandaru“ z wykazem szpiegów miał świadek na dzień przed pojawieniem się artykułu w „Naprzodzie“. Haecker zapytany o bliższe informacje o Borowskiej powiedział świadkowi, że nazajutrz ukaże się artykuł stwierdzający winę Borowskiej. Świadek opowiada w chwili, gdy p. Krzysztoń powiedział p. Borowskiej, iż znajduje się na liście szpiegów, ta zapytała: czy Brzozowski także?

Zeznania adwokata dra Marka.

Zeznaje bez przysięgi. Nie może nic więcej powiedzieć, jak to, co zeznał w śledztwie.

W grudniu 1906 lub w styczniu 1907 zgłosiła się doń Borowska z prośbą o zasiłek, gdyż była w przykrych warunkach materjalnych. Prywatnie, nie wymieniając nazwiska, wszczął akcję i zbierał na nią pieniądze w kołach swych znajomych i posyłał jej pocztą co miesiąc po kilkadziesiąt koron. Gdy ukazał się artykuł w „Naprzodzie“ przyszła doń p. Borowska z prośbą o radę a świadek jej powiedział, że nie jest kompetentnym w tym wypadku.

Swiadek Andrzej Bylicki.

rygorozant medycyny, sekundant dra Borowskiego zeznaje zaprzysiężony. Stanowisko kolegów w bojkocie p. Borowskiej wydało mu się niewłaściwe i dlatego chciał u nich uzyskać pewne ustępstwa na rzecz p. Borowskiej.

Bojkot robił na nim wrażenie, że wyzyskuje się sytuację istoty słabej. Wczoraj powiedział mu jeden w bojkocie zainteresowanych, iż choćby wyrok zapadł dla p. Borowskiej korzystnie, to Borowska jest przez „Naprzód“ utrącona.

Obr. Heski: Kto to panu powiedział? Niech pan wymieni nazwiska!

Bylicki: Czy to muszę powiedzieć?

Przew.: Nie potrzebuje pan mówić.

Bylicki: Na życzenie mecenasa Lewickiego mogę to nazwisko wymienić.

Na sali śmiech, a przewodniczący wzywa salę pod grozą opróżnienia sali do spokojnego zachowania się,

Świadek opowiada na podstawie znajomości kodeksu honorowego o swoim udziale jako sekundanta p. Borowskiego przeciw Krzysztoniowi.

Swiadek Franciszka Haeckerowa.

zaprzysiężona. Poznała Borowską w trzy tygodnie po śmierci jej pierwszego dziecka. Przy pierwszej rozmowie żaliła się Borowska na swój stosunek z mężem. Spotykała się z nią w kawiarni zrazu rzadziej, później częściej. Później zauważyła Haeckerowa, że Borowska lepiej chodzi ubrana, bywa w teatrze, i t. d.

Swiadek Stanisława Czapczuk,

pomocnica w pracowni p. Haeckerowej zeznaje zaprzysiężona. Poznała przed 4 laty p. Borowską. Przypomina sobie, że raz jeden miała rozmowę z p. Borowską. Borowska przyszła do magazynu, a ponieważ p. Haeckerowej nie było, wdała się z nią w rozmowę i żaliła się przed nią na swego męża.

Swiadek Hipolit Wójcicki.

Lat 59, zamieszkały w Krakowie, sekretarz teatru miejskiego, zeznaje bez przysięgi. Borowska podnajmowała u niego pokój od jesieni 1907 do 15 stycznia 1909 przy ul. Zacisze 14. Stosunki materjalne były u Borowskiej kiepskie. Za pokój płaciła 15 zł. Za wikt płaciła u teściowej świadka 25 zł. miesięcznie. Żyła bardzo skromnie, oddana była nauce. W lecie 1907 chodziła na obiady do p. W. razem z dzieckiem. Zna ją od wiosny 1905 r. Borowska oddawała różne usługi ś. p. żonie świadka i odtąd zaczęła się wspólna znajomość.

Jeden z najważniejszych świadków.

Natalja z Chodakowskich Denelowa lat 27, lekarz-dentysta z Warszawy. Zeznaje zaprzysiężona. Poznała Borowską w r. 1905. Borowska przyjechała pod jesień 1905 do Warszawy z transportem bibuły i wówczas mieszkała przez kilka dni u świadka.

Przew.: Czy wydalała się wówczas z mieszkania od pani?

Denelowa: Tak; owszem.

Przew. Czy sama?

Denelowa: Sama; ja jej nie kontrolowałam, i co robiła poza moim domem, nie wiem. Drugi raz — przyjechała do mnie Borowska parę miesięcy później, ale nie nocowała u mnie. Wtedy pożyczyła u mnie sobie Borowska kapelusza i halki.

Przew. Więcej razy nie była u pani?

Denelowa: Nie pamiętam.

Obr. Heski: Czy pani nie pamięta jakiego szczegółu z tego drugiego pobytu Borowskiej u pani?

Denelowa: Owszem, pamiętam, iż p. Borowska była wówczas w ciąży.

Obr. Heski: Ponieważ dziecko drugie urodziło się w sierpniu 1906 r., to znaczy, że pa



ni Borowska musiała być w Warszawie u pani gdzieś w grudniu lub styczniu 1906.

Denelowa: Tak — w tym czasie.

Borowska: Zatrzymałam się raz dłużej i to u pani Klimaszewskiej, ale wtedy byłam poważnie chorą i poroniłam.

Obr. Heski prosi o stwierdzenie, że daty podane przez Borowską są nieprawdziwe. P. Denelowa, wówczas panna Chodakowska, podaje, że Borowska była u niej 2 razy, a ponieważ p. Borowska sama przyznała się do trzechkrotnego pobytu u Klimaszewskiej, wynika z tego, że Borowska była w Warszawie 5 razy, a przyznaje się tylko do 4 razy.

Obrońca wykazuje, że według zeznań Borowskiej była ona w lipcu 1905 w szpitalu i pełniła tam dyżur, a obecnie podaje, że była już wówczas w zakładzie dra Chlumsky'ego. Ponieważ w styczniu od Chlumsky'ego wystąpiła, a była tam wszystkiego 4 miesiące, to jakże mogła tam być już w lipcu a choćby nawet w sierpniu. Następnie powiedziała Borowska, że, wstąpiwszy do zakładu dra Chlumsky'ego na masażystkę, nie mogła już od niego wyjeżdżać i że wówczas już do Warszawy zupełnie nie jeździła, a z jej obecnych zeznań wynika, że w sierpniu i wrześniu wyjeżdżała.

Rewizje po wizycie Borowskiej.

Dr Heski (do świadka Denelowej): Co pani wówczas u siebie konspirowała, że panią Borowską za jej drugim pobytem niechętnie u siebie przyjęła?

Denelowa: Miałam u siebie tajną drukarnię!

Przysięgły Krzyształowicz: Czy po wizycie p. Borowskiej była u pani jaka rewizja.

Denelowa: Zostałam aresztowaną dopiero w grudniu 1906 r., ale to aresztowanie poprzedziły 3 rewizje w ciągu roku 1906.

O ustalenie dat.

Przys. Chyliński: Proszę Wysokiego Trybunału o dołożenie starań, by daty pobytu Borowskiej w Warszawie ustalono, a głównie to, kiedy Borowska mogła być pierwszy raz w Warszawie, bo to jest dla ławy przysięgłych bardzo ważnem.

Sprzeczności.

Dr Heski domaga się ponownego odczytania zeznań akuszerki Biergiesserowej. Przewodniczący te zeznania odczytuje.— Dr Heski wywodzi w dalszym ciągu: Borowska twierdziła, że w wakacje 1905 została w szpitalu na praktyce, a obecnie dodaje, że dyżurem nie była skrępowaną, tak że już wówczas mogła zacząć chodzić do Chlumsky'ego. Od września przeprowadziła się na ul. Blich, a od października na ul. Topolową. W Warszawie była w krótkich odstępach czasu, ale pamięta jedną datę tylko 5 września. Według protokołu zeznań p. Borowskiej wynika, że u dra Chlumsky'ego była przez 4 miesiące, a w styczniu z zakładu wystąpiła.

Borowska: Ale byłam przez 6 tygodni na bezpłatnej praktyce w zakładzie dra Chlumsky'ego i dopiero od września do końca grudnia byłam płatną masażystką.

Obr. Heski: Niech pani wytłumaczy, jak to możliwe, że według zeznań p. Denelowej była pani u niej 2 razy, a tu pani przyznała się tylko do jednorazowego u p. Denelowej pobytu. Pani Denelowa pamięta nawet taki szczegół, że była pani za drugim pobytem w ciąży!

Borowska: Byłam w ciąży. Ale zatrzymawszy się u p. Klimaszewskiej poroniłam. P. Klimaszewska może to poświadczyć. Było to nie w grudniu ani styczniu, ale we wrześniu.

Obr. Heski: Teraz pani mówi o poronieniu. Czemu pani tego przedtem nie zeznała. Niech pani to świadkiem udowodni, że pani wówczas poroniła. Przedtem pani twierdziła, że pani wogóle w ciąży w Warszawie nie była.

Borowska mieszą się w odpowiedzi i nie umie dać na te pytania odpowiedzi.

Świadek Hirsch Leuchter

rygorozant medycyny, zeznaje bez przysięgi, opowiadając podobnie jak inni o bojkocie towarzyskim p. Borowskiej na wykładach medycyny.

O przesłuchanie Klimaszewskiej.

Celem ustalenia dat żąda przysięgły Krzyształowicz sprawdzenia i przesłuchania p. Klimaszewskiej. Przewodniczący oświadcza, że p. Klimaszewska jest chorą w Wiedniu i że przysłała świadectwo lekarskie.

Obr. Heski stawia wniosek zażądania drogą telegraficzną /przesłuchania tego świadka w Wiedniu i dyktuje pytania, na jakie p. Klimaszewska ma dać odpowiedź. P. Klimaszewskiej ma być zadane jako jedno z najgłówniejszych pytań to: czy wie, że Borowska była z jednym z jej pobytów u niej w ciąży i czy ta ciąża była poronioną i czy p. Borowska była potem jeszcze w Warszawie w ciąży nieporonionej. Odpowiedź ma być również drogą telegraficzną podaną sądowi krakowskiemu do wiadomości.

Przewodniczący wniosek ten przyjmuje i zawiadamia, że zaraz każe wysłać telegram jako nagły do Wiednia.

Świadek Józefa Galicowa

żona inżyniera, zeznaje zaprzysiężone. Borowską poznała w r. 1905 przelotnie. Opowiadała świadkowi Borowska, że żyje z mężem źle, że musi sama pracować, że mąż daje jej miesięcznie najwyżej 15 złr. ale, że mąż, gdy do Krakowa przyjeżdżał, to to wydawał.

Świadek Marja Głowacz

praczka, lat 42, składa przysięgę. Była stróżką tego domu, w którym Borowska w r. 1905 przy ul. Topolowej 21 mieszkała. Mieszkała tam Borowska conajmniej 2 lata. Świadek wie, że Borowska wyjeżdżała, ale gdzie, o tem nie wie.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków w dniu wczorajszym, a przewodniczący odroczył o godz. w pół do 8 rozprawę do dnia dzisiejszego.

Piąty dzień rozprawy.

Aczkolwiek rozprawa była wyznaczoną tylko na 3 dni, okazała się już w pierwszym dniu potrzeba powiększenia ilości dni do 4 a ponieważ wczoraj nie ukończono nawet przesłuchania wszystkich świadków, rozprawa przeciągnie się co najmniej jeszcze do jutra.

Świadek Cecylja Horowiczowa

lat 25, żona sekretarza związków chrześcijańsko-społecznych we Lwowie. Zeznaje zaprzysiężona. Zgłosiła się dobrowolnie.

Poznała Borowską w marcu 1905 w szpitalu, gdzie wówczas leżała ciotka świadka p. Wójcicka. Poświadcza, że do 24 czerwca 1905 widywała się tak często z p. Borowską, że jej zdaniem Borowska z Krakowa wyjechać nie mogła.

Przew.: Jak często?

Horowiczowa: Codziennie lub co drugi dzień.

Po 24 czerwca wyjechała Horowiczowa na wakacje. Stwierdza, że Borowska w końcu września 1905 wyjeżdżała do Warszawy, a Horowiczowa pomagała jej do nałożenia na siebie bibuły.

Obr. Heski: Z zeznań p. Borowskiej wynika, że była ona w Warszawie 5 września. Proszę to zanotować.

Obr. Heski (do światka). Więc do 24 czerwca Borowska nie wyjeżdżała?

Horowiczowa: Nie.

Obr. Heski: Później Pani nic nie wie.

Horowiczowa: Nie wiem, bom wyjechała.

Obr. Heski podnosi uderzającą rzecz, że Bakaj określił tę datę właśoie pod koniec czerwca jako tę, kiedy ją spotkał w Warszawie. Poprzednio powiedziałem, że Borowska mając dziecko nie mogła z Krakowa wyjeżdżać a obecnie okazuje się, że pani mając chore dziecko opuszczała Kraków parokrotnie na dzień lub 2 dni i wnosi przesłuchanie świadka dr. Romana Lewickiego, ówczesnego asystenta kliniki ginekologicznej, a obecnie sekundarjusza przy szpitalu św. Łazarza, który ten fakt potwierdził.

Przewodniczący posyła natychmiast woźnego po tego świadka.

Świadek dr. Wacław Chlumsky

lat 42, zeznaje zaprzysiężony. W lecie r. 1905 była u niego Borowska na kursie masażu 3—4 miesiące tak do świąt Bożego Narodzenia. Kurs trwał 3 miesiące.

Dr. Heski podnosi, że p. Borowska zeznała iż mieszkając w szpitalu wyjeżdżała do Warszawy z bibułą 3 razy. To znaczy, że jazdy te odbywała w sierpniu, gdyż od września przeprowadziła się na Blich. Z Blichu była w Warszawie raz, a ze zeznań jej wynika, że była we wrześniu 5 września.

Gdyby się więc okazało, że prócz tych 4 razy była Borowska piąty, szósty lub nawet siódmy raz w Warszawie, znaczyłoby, że odbywa te podróże na własną rękę i we własnym celu.

Wobec tego żąda Borowska ponownego odczytania jej zeznań. Przewodniczący zarządza.

Po odczytaniu zeznań p. Borowskiej stwierdza dr. Heski, że z protokółu zeznań wynika, iż p. Borowska była z drugą bytnością w Warszawie przez 3 dni to jest wtedy, kiedy jechała do Królestwa przez Lwów.

Obr. Lewicki prosi o odczytanie listu p. Romana Hausnera na dowód, że p. Borowska wzięła broń ze Lwowa od rodziny nie w celu napadu na jednego ze świadków, jak to donosił „Naprzód“, ale w celu obrony osobistej.

Obr. Heski odczytuje list p. Wojciecha Dąbrowskiego, członka redakcji „Słowa Polskiego“, rzucający bardzo złe światło na osobę p. Borowskiej. Pan Borowski zapowiada sądowe ściganie autora listu.

Obr. Heski (do Borowskiego): Pan miał depozyt. Czy panu ten depozyt w r. 1904 nie zginął?

Dr. Borowski nie chce na to pytanie odpowiadać.

Obr. Heski stawia wniosek o zapytanie żandarmerji w Limanowej czy prowadziła w r. 1904 śledztwo w sprawie zaginionego depozytu i na kogo padło podejrzenie. Trybunał nie przychyla się do tego wniosku.

Świadek Dr Roman Lewicki.

zeznaje zaprzysiężony.

Zna Borowską z r. 1905 jako byłą uczennicę kursu akuszerji. Najwięcej stykał się z Borowską w czasie jej pobytu jako chorej w szpitalu. Po porodzie została 13 maja wypisaną ze szpitala.

Przy późniejszych porannych wizytach zauważył świadek, że Borowskiej dość często brakowało.

Przew. Czy nie było jej i w nocy?

Świadek: Tego nie wiem, bo ja w nocy w szpitalu nie bywałem.

Świadek Emilja Chołoniewska

Zna Borowską od lat 10; daje informacje o młodości Borowskiej.

Przewodniczący odczytuje list byłych koleżanek ze Lwowa z d. 2 czerwca 1908 w którym koleżanki stają w obronie Borowskiej.

P. Chołoniewska opowiada, że odniosła wrażenie, iż oskarżono Borowską z zacietrzewienia partyjnego.

Obr. Heski podnosi, że p. Borowska, mimo stracenia we wrześniu w r. 1905 zaufania do socjalistów, brała od nich subwencje pieniężne, a nawet zgodziła się na trzymanie u siebie broni.

P. Borowska wyświetla, że większa część tych subwencji przypada na r. 1907/8, w którym to roku musiała się leczyć, to też wzięła pieniądzy potrzebowała.

Odpowiedź z Wiednia.

Z Wiednia przyszedł telegram, że p. Klimaszewska dziś będzie przesłuchaną i jutro listem poleconym nadejdą jej zeznania do Krakowa.

Ze sądu nad Brzozowskim.

Według pogłosek podanych przez pisma warszawskie na drugiem posiedzeniu sądu miały się dziać sensacyjne sceny. Na skutek zeznań świadków z poprzedniego dnia, dowodzących nieobecności w Warszawie Brzozowskiego w czasie, gdy miał otrzymać osobiście pieniądze od Bakaja, sąd zażądał od tegoż wytłomaczenia tej sprzeczności. Bakaj mieszał się trochę, ale od daty podanej nie ustąpił. Wówczas Brzozowski stanął naprzeciw Bakaja i zadał mu kategoryczne pytanie, czy widział go kiedy w życiu osobiście i czy mu wręczał pieniądze. Bakaj odparł wymijająco, że Brzozowski napewno służył w ochranie. Brzozowski pytanie powtórzył, i Bakaj po raz drugi nie odpowiedział na nie wprost. Dopiero na pytanie sądu Bakaj miał odpowiedzieć: „A jakże! dawał, dawał!“

Burcew do sprawy Brzozowskiego nie dodał żadnego materjału, tylko wciąż za pomocą sprawy Azefa dowodził uczciwości i wiarogodności Bakaja. Powiedział, że wierzy w niego bezwzględnie.

W pościgu za zbrodniarzem.

Policja berlińska aresztuje na wszystkie strony, każdego podejrzanego, który nie potrafi się należycie wylegitymować. Ogółem dokonano już 28 napadów na kobiety. Nie ulega wątpliwości, że ma to jakiś głęboki psychologiczny podkład.

Uczeni tłumaczą, że z pewnością nie dokonuje tych napadów jeden i ten sam człowiek. Można bowiem niejednokrotnie zauważyć, że zbrodnicze czyny, o ile nabierają wielkiego rozgłosu znajdują szybko naśladowców. Wielu popełnia napady na kobiety dla niesmacznego żartu, a te wtedy głośno krzyczą, zbiera się tłum ludzi i już fama stugębna robi z tego nowy napad, przy którym nie udało się zbrodniarzowi zranić ofiary. Przytaczają na potwierdzenie tego, że

niedawno nastała epidemja pożarów w Berlinie. Za jednym pozorem szedł drugi, a wreszcie wykryto, że podpalał nie jeden człowiek, ale kilkunastu niezorganizowanych, zupełnie samorzutnie. Dzisiejsze napady na kobiety w Berlinie wykazują podobieństwo do napadów dokonywanych na kobiety w latach 90 — tych w Londynie, w dzielnicy Whitemapel. W przeciągu jednego dnia raniono tam 7 kobiet. Napady te miały silne tło seksualne, tak jak obecne w Berlinie. Dowodzi to wielkiego zwyrodnienia w Berlinie i wogóle wśród Niemców. Po osławionej Eulenburgjadzie przyszły napady na kobiety, niemniej ohydne.

Mimo wszelkich wysiłków nie udało się policji berlińskiej przychwycić właściwego sprawcy tych napadów na kobiety.

W jednej z dzielnic Berlina poszukiwano go przy pomocy psa policyjnego. Pies prowadził ajentów do przystanku wozów tramwajowych, poczem znikł wszelki ślad zbrodniarza, który zapewne uciekł tramwajem.

Przytrzymano 84 ludzi podejrzanych do uprawiania brzydkiego rzemiosła. We wszystkich wypadkach aresztowani musieli być wypuszczeni na wolność, ponieważ nie można im było udowodnić jakiegokolwiek związku z napadami.

Na przedmieściu Sichtenberg rozegrała się zabawna scena, wynikła z tego powodu, że w każdym, choć trochę podejrzanym dopatrują się zbrodniarza. Pewien właściciel szynku udał się do znajomego swego w odwiedziny. Obaj następnie udali się pełnić straż uliczną przed rozpruwaczem. W czasie swojej straży zauważył szynkarz, że dwie par spodni nałożył na siebie. Udał się więc do pewnej nowo rozpoczętej budowy, by jedną parę spodni ze siebie ściągnąć. Zauważyło to dwóch ustawionych na straży przy budowie murarzy i sądząc, że właśnie mają przed sobą zdrodniarza, pochwycili Bogu ducha winnego szynkarza i wśród gradu uderzeń zaciągnęli go na policję, gdzie wykazała się jego niewinność.

Zwyrodnienie doszło do tego stopnia, że nawet jakiś 15-letni chłopak zadał młodej panience cios w okolicy kolan, nie zranił jej jednak, tylko przeciął na 15 cm. suknię. Okazuje się więc, że nie jeden jest tylko ten zbrodniarz w Berlinie.

Ogółem wykonano takich zamachów 31 w ostatnich dniach, a uciśniona płeć kobieca zaczyna ze swej strony także czynnie reagować. Jakaś kobieta zraniła pewnego mężczyznę i usiłowała zbiedz, przytrzymano ją jednak i zaaresztowano.

Dyrekcja policji ogłasza, że najlepiej mieć przy sobie mąkę i napastnikom sypać w oczy, a przynajmniej na ubranie, by ich w ten sposób można naznaczyć i potem poznać.

Wieści z kraju.

Zasypani śniegiem. Z powodu tragicznej śmierci s. p. Karłowicza pisze nam artysta-rzeźbiarz Wojciech Brzega z Zakopanego:

Wypadków zasypania ludzi przez lawiny było parę w Tatrach ale jeszcze w dawnych czasach, kiedy tu u nas były kopalnie rudy żelaznej i ludzie musieli chodzić do gór w zimę, by kopać rudę żelazną. Raz 3 ludzi zasypało w Jaworzynce koło kopy Magóry, gdzie były kopalnie, a drugi raz coś 5 górników, górali zakopiańskich w dolinie Kościeliskiej, gdzie też rudę kopano. Były to jednak lawiny bardzo pospolite w Tatrach, to jest przed wiosną, kiedy śnieg topnieje. Nieraz słychać aż do Zakopanego jak z Giewontu lawiny spadają — jakby odgłos strzałów armatnich — takie lawiny są bardzo częste w Tatrach i są straszne, lasy skosi taka lawina, kamienie wyrywa z ziemi, bo śnieg ciężki, mokry wraz z lodem się zesuwa.

Karłowicza zasypała inna lawina tak zwana suchy-zasyp. Wiatr nadmie zaspy i taki zasyp wisi i mało trzeba by się urwał — wystarczy go chodem przeciąć, lub nartami, żeby całe masy śniegu się zsunęły. Teraz śnieg jest jak puch lekki, więc nie tak groźny. Gdyby Karłowicz był nie upadł, to byłby może cało wyszedł z tego wypadku, ale widocznie uciekał i w ucieczce go rzuciło i uderzeniem przez upadnięcie osłabionego śnieg przysypał.

Podobno wielbiciele talentu Karłowicza mają zebrać fundusz i za zebrane pieniądze utworzyć pogotowie ratunkowe w Tatrach. Jeżeliby się im to dało uskutecznić, to byłaby to ładna i bardzo potrzebna instytucja i najlepiejby w ten sposób uczczono pamięć utalentowanego kompozytora, a jego tragiczna śmierć nie jednemuby mogła życie ocalić.

Grono literatów wydało odezwę celem postawienia ś. p. Karłowiczowi ze składek publicznych pamiątkowego kamiena w miejscu, gdzie zginął i wzywa wielbicieli talentu zmarłego do wzięcia udziału w zbieraniu pieniędzy na cel powyższy. Ewentualna nadwyżka obrócona będzie na utworzenie stałej pomocy ratunkowej turystycznej w Zakopanem. Odezwę podpisali:

Z. Czaplicki, Wacław Sieroszewski, Jan Kasprowicz, W. Zacharewicz, Gustaw Daniłowski, K. Brzozowski, Jan Skotnicki, Stefan Żeromski, M. Zaruski, Michał Sokolnicki, M. Mataszewski.

Adres skarbnika: Marjusz Zaruski. Zakopane, Towarzystwo Tatrzańskie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Wąsowicz.**

NEKROLOGJA.

✝

Stanisław Wyroba

majster stolarski

przeżywszy lat 53, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19 lut. 1909 r. W smutku pozostała żona i dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w niedzielę dnia 21 bm. o godzinie 3 po południu z kościoła św. Łazarza, wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 22 bm. o godz. 9 rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Pociągi kolejowe

odchodzą z Krakowa — przychodzą do Krakowa

odchodzą z Krakowa			przychodzą do Krakowa		
w kierunku Lwowa			**od strony Lwowa**		
rano	6·43	(pospieszny)	rano	5·15	
„	8·00		„	6·50	(pospieszny)
„	11·00		„	8·45	
po południu	2·53	(błyskawicz.)	w południe	1·30	
„	3·05		„	2·24	(błyskawicz.
wieczór	6·10	(tylko do Tarnowa)	wieczór	6·20	
„	8·39	(błyskawicz.)	„	9·36	(pospieszny)
w nocy	9·00		w nocy	10·40	(tylko z Tarnowa)
„	10·30		po północy	12·50	(błyskawicz.)
„	12·10		„	3·45	
po północy	3·03	(pospieszny)			
nadto do Wieliczki			**nadto z Wieliczki**		
rano	8·30		rano	7·30	
w południe	1·30		„	11·35	
wieczór	7·40		po południu	3·30	
„	9·00		„	6·20	
w nocy	10·30		„	6·50	
„	11·10		w nocy	10·40	
w kier. Mogiły i Kocmyrzowa			**od strony Mogiły i Kocmyrzowa**		
rano	8·40		rano	7·40	
w południe	1·45		w południe	1·10	
wieczór	7·50		wieczór	7·10	
w kierunku Oświęcima			**od strony Oświęcima**		
rano	9·02	(tylko do Skawiny)	rano	6·07	(tylko z Skawiny)
w południe	1·15		„	8·10	
wieczór	8·00		„	11·35	
w nocy	11·53		po południu	4·40	
po północy	4·30		w nocy	9·20	
			„	11.00	(tylko z Skawiny)
nadto do Bonarki			**nadto z Bonarki**		
rano	8·52		rano	10·56	
w południe	12·55		po południu	4·44	
w kierunku Suchy—Nowego Sącza			**od strony Suchy—Nowego Sącza**		
rano	9·02		rano	6·07	
w południe	1·15	(tylko do Suchy)	„	8·10	(tylko z Suchy)
wieczór	8·00		„	11·35	(tylko z Skawiny)
w nocy	11·52		po południu	4·40	
po północy	4·30	(tylko do Skawiny)	w nocy	9·12	(tylko z Skawiny)
			„	11·00	